ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 9.

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Agnieszki panny
Jutro: Wincentego i Anastazego

Poznań, Wtorek 21 Stycznia 1879.

Wschód słońca 8.0, zach. 4.25.
Długość dnia 8 god. 25 min.

Poznań, 20. stycznia.

— * **Mowa posła ks. dr. Stablewskiego** w obronie języka polskiego w szkołach elementarnych. Do „Kur." piszą z Berlina, że obie mowy, które w tych dniach miał w sejmie ks. dr. Stablewski o seminaryach nauczycielskich i o wykonywaniu w szkołach elementarnych Rozporządzenia szkólnego z 1873 r., zjednały mu sławę pierwszorzędnego mówcy w sejmie. Podobnie niemieckie gazety katolickie oddają szanownemu mówcy pochwały.

Podajemy tu cały z jego mowy najważniejszy ustęp, w którym szan. poseł tak broni dzieci polskich w szkole:

„W ostatnich czasach skarżono się, Panowie dość często na to, że Polacy nie dość dobrze mówią po niemiecku. Gdzie rzeczywiście tak jest, tam Polacy sami ponosić muszą złe następstwa i skutki ztąd wypływające, a nie państwo, gdyż pokazało się dostatecznie, że wszyscy Polacy pełnią swe obowiązki, nawet ci, którzy po niemiecku nie umieją, że tylko przypomnę krew polską wylaną na waszych pobojowiskach za waszą sprawę. Rozumiemy wszelako życzenie rządu, aby język głównego szczepu i reszta poddanych rozumiała, choćby tylko dla samej wspólności interesów. Nie myślę nawet wcale twierdzić, iżby rząd kierował się jedynie politycznemi względami i dążył do narodowej jedności przez zniweczenie innych narodowości; mówię tylko o chwilowem życzeniu rządu, iżby Polacy uczyli się po niemiecku.

Jakże się Polacy wobec tego życzenia rządu zachowują? Oświadczam, M. P., że musielibyśmy być nierozsądnymi, gdybyśmy tego życzenia nie uwzględniali, nietylko dla tego, że z radością witamy każdą korzystną naukę, lecz nadto i z tej przyczyny, że w smutnem położeniu, w jakie nas wtrąciło pruskie prawodawstwo lat ostatnich, nieznajomość języka niemieckiego byłaby dla nas nawet szkodliwą.

Zaznaczam przeto, że w tym względzie z rządem zupełnie się zgadzamy.

Zachodzi tylko pytanie, jak życzenie to w czyn zamienić można, i tutaj to rozchodzą się nasze zdania w zupełnie przeciwnym kierunku.

Rząd powiada, że stać się to ma przez szkołę, my zaś pytamy, czy możebna jest, aby dziecko w polskiej okolicy, wśród polskiej żyjące ludności, gdzie ani słowa niemieckiego nie usłyszy, osięgnęło w szkole taką biegłość w języku niemieckim — i to jeszcze dzieci ubogich rodziców, które nadto używane bywają do różnych posług i zajęć domowych?

Pytam was Panowie, ileście wy czasu potrzebowali na to, aby się w szkole obcego nauczyć języka? i czy też rzeczywiście nauczyliście się wszyscy tego języka biegle i dokładnie? czy też z braku ćwiczenia nie zapomnieliście rychło tego języka? Twierdzimy przeto, że niepodobnem jest, aby szkoła elementarna doprowadziła dziecko do zupełnej biegłości mówienia obcym językiem, lecz że szkoła może chyba nauczyć początków tego języka, może położyć podwaliny do tej nauki, może dziecko zaopatrzyć na drogę życia w bogaty zasób słów, resztę zaś zrobić musi życie, otoczenie, sposobność itd. W sprawie przeto języka niemieckiego jesteśmy przekonani, że szkoła chyba to osięgnąć może, a więcej nie.

Takie stanowisko zajął też Mości Panowie rząd w Rozporządzeniu swojem z r. 1867. Rozporządzenie to rozszerzyło wprawdzie naukę języka niemieckiego, atoli nakazało, aby język polski był językiem wykładowym we wszystkich klasach szkół elementarnych. W przeciwieństwie do tego zaprowadzono w stósunkach szkólnych, chociaż te stósunki w niczem się nie zmieniły, w r. 1873 zupełny przewrot we wszystkich dzielnicach przez Polaków zamieszkałych, w W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Górnym Szląsku, i od razu we wszystkich oddziałach szkół ludowych, od najwyższego do najniższego, zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy. Język polski zostawiono jeszcze wprawdzie w W. Ks. Poznańskiem jako przedmiot nauki, co się zaś tyczy wykładu religii św., to odnośnym rejencyom pozwolono oznaczyć termin, kiedy wykład polski przy nauce religii św. usunąć należy. Rozporządzenie rządowe z r. 1873 opiera się przeto na tej przewodniej myśli, że dzieci polskie mają się w szkole elementarnej nauczyć zupełnie biegle mówić po niemiecku, byle się tylko zaraz od najniższej klasy szkoły elementarnej rozpoczął wykład w języku niemieckim. Myśl ta opiera się, jak się zdaje, na przykładzie wychowania dzieci wyższych stanów, które uczą się obcego języka w otoczeniu i pod troskliwą opieką bon i guwernantek. Metoda taka byłaby uzasadnioną, gdyby każdem dzieckiem wiejskiem od samego dzieciństwa przez długie lata taka bona lub guwernantka się zajmowała, atoli i wtenczas myśl taka i metoda tylko częściowo byłaby uzasadnioną, gdyż wiadomą jest rzeczą, iż wychowanie i kształcenie w obcym języku jest zaporą i przeszkodą w rozwoju ducha dziecka. Wbrew Rozporządzeniu szkolnemu z r. 1873 śmiem twierdzić, że wykład w języku niemieckim nie doprowadzi do upragnionego celu, że dzieci polskie nie nauczą się języka polskiego, że natomiast rozpoczynanie z dzieckiem nauki w dwóch językach jest pedagogicznym unikatem, który jeszcze dotychczas nie może się wykazać drugim takim przykładem, jeśli nadto jeszcze zważymy, jak wielce język polski a niemiecki pod każdym względem od siebie się różnią, jeśli się zważy na trudności, jakie przedstawiają one rozmaite podręczniki uczące pisać i myśleć, a jakie rozmaity charakter obydwóch języków czynią koniecznemi. Dalej Mości Panowie utrzymujemy, co i wy także mi przyznacie, że jedynem zadaniem szkoły nie jest z pewnością nauczenie języka niemieckiego. Sądzę, że szkoła ma inne, obyczajowe, wychowawcze zadanie, zadanie rozwinięcia w dziecku bogactwa myśli i siły myślenia. U nas zaś szkoła nie ma innego zadania, jedno nauczenie języka niemieckiego; że to jest faktem, udowodnię Panom słowy Rozporządzenia rządowego. Pan prezes naczelny pisze w swem Rozporządzeniu, że przy uczeniu dzieci niemieckiego języka polski język ma być używany. A więc gdy chodzi o naukę języka niemieckiego, ojczysty język uznany jest za najlepszy środek nauczania; wszystkich zaś innych przedmiotów muszą dzieci uczyć się w języku niemieckim, dla nich niezrozumiałym lub trudności sprawiającym, właśnie dla tego, że jest tylko środkiem do celu, do nauczenia się niemieckiego. Moi Panowie nic tutaj nie zmienia to, — coby mi może zarzucono — że przecież do objaśnień ojczystego języka używać można, w innym razie musianoby przecie co najwięcej uciec się do mimiki. Zresztą objaśnianie niekiedy zbyt wiele sprawia trudności i jest o wiele łatwiejszą rzeczą dla nauczyciela, wytresować dzieci jak papugi i przez setne powtarzanie słów i zdań kazać się czegoś na pamięć nauczyć, aniżeli zadać sobie tyle trudu, aby dzieci za pomocą języka ojczystego doprowadzić do zrozumienia tego, czego się uczą.

Nadzwyczaj smutne położenie szkoły wywołało u nas niepokój, który znalazł swój wyraz w petycyi do ministra oświecenia, a w której ojcowie z poznańskiego powiatu użalają się na te stósunki i żądają zaradzenia złemu.

Mości Panowie jestem mocno przekonany, i będę mógł wielokrotnie dowieść tego, że odpowiedź, jaką dano na tę petycyą, oparta została na informacyach nieprawdziwych i nie wystarczających. Pan minister nie może się przecież osobiście przekonywać, informacye swe zasięga naprzód od naszych inspektorów szkólnych i tutaj muszę otwarcie oświadczyć, że w ministerstwie wyznań z informacyami naszych inspektorów powiatowych bardzo ostrożnie obchodzić się powinni, gdyż — mówię tu tylko o mym ojczystym kraju — pomiędzy tymi panami jest wielu takich, którzy się mniej starają o pedagogiczną miarę i takt, jak o to, aby się odznaczyć u swych władz, co dowieść się postaram. Gdyż Mości Panowie silne mam przekonanie, że gdyby p. minister osobiście i gdybyście wszyscy Panowie osobiście w tę sprawę wejrzeć mogli, mając, jak przypuszczam, serce dla młodzieży, to nie podobna, abyście o dobroci i skutkach pomyślnych tej metody mogli się wyrażać z pochwałą i ministrowi mogli doradzać, aby się tej metody trzymał. Że zaś informacye niektórych z tych panów z wielką ostrożnością rząd przyjmować powinien, na to niech posłuży za dowód, że ci panowie ze względu na tę kwestyą jako urzędnicy dopuszczają się nieprawnych czynów, a nawet nieposłuszeństwa dla rządu, wykraczają po za wskazaną linią, sądząc, że się może przez to oznaczą.

Rozporządzenie szkólne z r. 1873. nakazuje — tego od stołu ministeryalnego nie będą mogli mi zaprzeczyć — że język polski ma być jako przedmiot naukowy rozpoczynany od najniższego oddziału, panowie zaś inspektorowie szkólni wykreślają go jak w Wolsztynie, Grodzisku i gdzie indziej.

Co do tego zarzutu, to przyznaje minister, że postępowanie to nie zgadza się z przepisami, uniewinnia je wszakże szkołą półdniową, która godziny ogranicza. Gdzie zatem dzieci mniej do szkoły uczęszczają, gdzie mniej jeszcze jest nadziei, iżby mogły nabrać wprawy w niemieckim języku, tam odbiera się dziecku sposobność nauczenia się pisać i czytać w jego języku ojczystym. Mości Panowie, i dalsza informacya pana ministra była nieprawdziwa, gdyż nauka języka polskiego została z planu skreślona nie tylko w półdniowych szkołach, ale i w szkołach całodziennych, jak np. w Stęszewie. Pan minister przyznaje, że szkólni inspektorowie powiatowi dopuścili się przekroczenia przepisów i dodaje, że w takim razie należy zanieść zażalenie. Pan minister niechajby też raczył odpowiedzieć, czy ci panowie za owo przekroczenie przepisów otrzymali napomnienie. Czyż tylko my obywatele mamy być pociągani do odpowiedzialności za przekroczenie przepisów prawa, a stróże tego prawa i urzędnicy mają być wolni od kary, jeżeli przekraczają prawo? Sądzę, że tego nie życzy sobie rząd, i z tego powodu prosić muszę administracyą oświecenia, ażeby nie czekała, aż nadejdą jakieś zażalenia, ale żeby panom tym ogólnie nakazała, iżby trzymali się przynajmniej wydanych przepisów.

Mości Panowie że gorliwość tych panów uprzedza częstokroć intencye rządu, tego dowodzi także ta okoliczność, jak oni to tłómaczą sobie znaczenie Rozporządzenia szkólnego.

Kiedy roku zeszłego w tej wysokiej Izbie wystąpiłem z twierdzeniem, że pp. Lux i Erforth skreślili z planu nauk język polski, to odpowiedział mi na to komisarz rządowy, iż nie jest to zgodne z prawdą, gdyż, jak to komisarz ten utrzymywał, udzielanym bywa dzieciom język polski w najniższych oddziałach 5 godzin tygodniowo. Kiedy zaś po zapewnieniu tem ze strony komisarza rządowego jedno z pism („Orędownik") inspektorowi powiatowemu panu Lux uczynił zarzut samowoli, wtedy wytoczo-

no pismu temu proces, w którym p. Lux tłómaczył się, że do zmiany tej otrzymał od rządu pozwolenie, w każdym razie pozwolenie tajne. Przy tej sposobności usprawiedliwiał ten pan przed sędzią swoją pedagogiczną metodę i twierdził, iż trudne to jest zadanie uczyć dzieci równocześnie dwu języków, że z tego powodu każe najprzód dzieciom czytać i pisać po niemiecku. Mości Panowie! Zaprawdę człowiek własnym uszom nie wierzy, jeżeli słyszy o takiej pedagogice, w której nauczyciel przechodzi od trudniejszych rzeczy do łatwiejszych. Ale nie dość na tem; metoda opiera się na książce Kehra i Schlimbacha, która odpowiednią jest li tylko dla dzieci niemieckich, gdyż jest ułożona na podstawie wyobrażeń i pojęć, które słyszały i wyrobiły sobie dzieci te w domu, a które później pobudzają je do myślenia w szkole. Mości Panowie! Jest to czyste niepodobieństwo żądać od dzieci polskich, ażeby odbył się w nich ten podwójny proces myślenia, iżby równocześnie i zrozumiały i pojęły, co słyszą i zarazem zatrzymały to w pamięci. (Bardzo słusznie). Ten cały duchowy proces, tajne sprężyny tej metody pęknąć i rozbić się muszą o trudność, jaką przedstawia obcy język. Pan minister w odpowiedzi swej na petycyą poznańską oświadczył, iż nie ma wprawdzie właściwej nauki języka polskiego w najniższych oddziałach tej szkoły, ale jest nauka tak zwana poglądowa przy malowanych obrazach, i że przy tej właśnie nauce użytym być powinien język polski. Mości Panowie! Taka nauka nie jest przecież nauką języka polskiego, kiedy bowiem przychodzi do czytania i pisania, to ustaje nauka języka polskiego. Pan minister oświadcza, że zastrzega sobie ostateczną decyzyą co do tej próby. Mości Panowie! Nie bierzcie nam za złe, jeżeli wypowiem wam tu me najgłębsze przekonanie, iż w kraju naszym wyrabia się ogólne przekonanie, że rozporządzenia takie, które wypierają całkowicie ze szkoły język ojczysty, lub nakazują go używać bardzo mało, zmierzają do wykorzenienia tegoż języka ojczystego, że są zamachem na naturalne prawa dzieci. Mości Panowie! Zamach na prawa natury nigdy nie pozostaje niezemszczony. I tu widać pomstę, gdyż metoda ta ukaraną została tem, co zasiała. Jakiż sąd można wydać o metodzie tej po latach sześciu, po czasie, w którym została wprowadzona? Oto dwa słowa: rozpływa się w piasku. Gdyby dzieci były uczone w szkole według wspomnianych zasad, które stanowią podstawę owych „*Grunzuge*“ z roku 1867, to nauczyłyby się lepiej po niemiecku, aniżeli przy tej metodzie tresowania, która jest tylko chwilowem mamidłem. Jest to przez wszystkich sumiennych nauczycieli stwierdzonym faktem i jest to zasadą nie tylko pedagogiczną, ale i filozoficzną, że nauczyciel jest także człowiekiem. Jest on, Mości Panowie! człowiekiem; jeżeli obciążymy barki jego tak ciężkim krzyżem, jakim jest owa metoda, krzyżem, któremu on się obronić nie może, a mimo to rząd żąda od niego, aby go nosił, to wtedy tak obarczony nauczyciel powie sobie w głębi serca: „to nad moje siły“; i kiedy przyjdzie do szkoły takiego nauczyciela rewizor, to odpowie mu na zapytanie, jak idzie nauka, że idzie dobrze, choć wprawdzie nieco trudno. Kiedy zaś sam rewizor przystąpi do egzaminu i dzieci usta otworzą, to wtedy występuje nauczyciel i mówi „panie inspektorze, pozwól pan, ażebym ja sam stawił dzieciom pytanie“; albo też: „tego jeszcze nie przeszedłem, z dziećmi idzie nauka bardzo trudno“. W niejednym razie nie brak nauczycielowi cierpliwości, a wtedy wydarzają się przypadki, które mocno kompromitują stanowisko inspektora powiatowego. Chcę tu wskazać na jeden tylko taki wypadek, który wiadomym jest może także rządowi, na wypadek, jaki zaszedł pomiędzy inspektorem szkolnym powiatu poznańskiego a kilku nauczycielami. Ażeby wbić w głowę kilka ogólnych pytań, które rewizorowie zwykle stawiają, jako to: „ile masz lat, jak się nazywasz“, do tego potrzeba od 8 do 10 tygodni. Co warta taka metoda, na to odpowiedziećby może mogli niemieccy radni miasta Poznania, lub inne osoby, które były na egzaminie zeszłorocznym na Chwaliszewie. Pewne dziewczę z wyższej klasy, które opowiadało gładko życie króla Fryderyka Wilhelma III i, jak było można wnosić, bardzo dobrze mówiło po niemiecku, kiedy dziewczęciu temu nagle przerwano i inne stawiono pytanie, odpowiedziało: „jadł on i pił co dzień.“ Mości Panowie, nikt nie wiedział, co to miało znaczyć, wyjaśniło się dopiero później, że dziewczę to nic nie rozumiało, co powtarzała jak papuga. Mości Panowie! Jeżelibyśmy chcieli tylko pójść na egzamina u nas do jakiej szkoły niemieckiej, to spostrzeglibyśmy dzieci niemieckie z rozjaśnioną twarzą, polskie zaś dzieci znękane i ze spuszczonemi oczyma. Spytajmy tylko matki, a te nam odpowiedzą, jak dzieci ich ze łzami w oczach skarżą się przed niemi, iż żadnych nie robią postępów w nauce, mimo że uczą się pilnie i mimo rózgi, której się niestety w szkole często używa. Panu ministrowi wiadomym jest także fakt, że rewizorowie szkólni w obwodzie rejencyi opolskiej i grudziądzkiej z rezultatów metody tej wcale nie są zadowoleni. Po czteroletniej tamże nauce nie mogły dzieci z własnej głowy ani jednego niemieckiego złożyć zdania, umiały jedynie wbite im w głowę mechanicznie powtórzyć. Prasa liberalna — przypominam tu tylko grudziądzkiego „Geselligera“ i artykuł „Posener Ztg.“ pisany przez męża fachowego, któremu nie należy mięszać z fachowym mężem, który broni systemu Luxa — wyraziła swe niezadowolenie z rezultatów tegoż systemu. Wiem też, że we względzie tym nastąpiła zmniana na lepsze przynajmniej w rejencyi opolskiej, gdzie zakazano języka niemieckiego przy wykładzie dzieciom polskim religii; uznajemy to z wdzięcznością.

Mości Panowie! Jakież jest tedy nasze żądanie? Proponowałbym zatem ustanowienie komisyi do zbadania spraw szkólnych, ale nie tak, iżby do niej weszli sami tylko inspektorowie szkół — w tym bowiem razie możnaby z góry orzec, jakieby tam zapadły uchwały — proponowałbym komisyą, w którejby zasiedli inni także pedagogowie, posiadający język polski, kierownicy szkół i poważni obywatele z naszego grona. Z takich osób złożona komisya, gdyby wzięła w ścisły egzamin dzieci, to przekonałaby się, jakie straty poniósł język polski. Gdybyśmy wtedy, Mości Panowie, zapytali się nauczycieli, jak ma się sprawa z językiem tym, gdybyśmy nie fukali na nich, ale łagodnie zażądali ich opinii i powiedzieli im, że nie potrzebują się lękać utraty łaski, wtedy usłyszelibyśmy od nich, że metoda taka nic nie warta i żadnej nie przynosi korzyści, że jest tresurą i że to uczenie się na pamięć języka niemieckiego szkodliwy wpływ wywiera na rozum i umysł dziecka.“

Na te wywody odpowiedział komisarz rządowy, p. dr. Waetzold, że ludność polska była zadowoloną z Rozporządzenia z 1873 i petycyą z powiatu poznańskiego wysłano do ministra z powodu agitacyi, a nie z poczucia potrzeby.

Ks. dr. Stablewski odpowiedział, że jeżeli komisarz rządowy petycyi ojców rodzin z powiatu poznańskiego nie uważa za szczery wyraz życzeń ludu polskiego, dla tego, że petycyą obnoszono po domach, toby i Wilhelmsspende nie należało uważać za szczere, bo i te były zbierane po domach przez osobnych ludzi.

— Mimo wielkiej potęgi politycznej, jakiej się Niemcy przy naszej pomocy dobili, i wielkiej biedy materyalnej, którą z nimi pospołu ponosimy, niemieckie gazety w naszych stronach wielkim są snać strachem podszyte i denuncyują każdy polski ruch. I tak „Bromb. Ztg.“ podaje cały ustęp z naszej korespondencyi z Piły, gdzie była mowa, że tamtejsi polscy obywatele, którzy dotąd rozmawiali po niemiecku, zaczynają teraz mówić między sobą i w domach swych po polsku. Straszne niebezpieczeństwo!

Z Olsztyna na Warmii w tym samym guście piszą do „Bromb. Ztg.“ o założonem tamże Kółku rólniczem dla gospodarzy wiejskich czterech powiatów warmińskich, i o projekcie założenia tamże kasy pożyczkowej. — „Ponieważ na Warmii — pisze „Bromb. Ztg.“ — istnieje już polska księgarnia a w Gietrzwałdzie Matka Boska i św. Józef tylko po polsku mówią, dla tego nadzieje polskie z względu na Warmią idą w górę.“

Ze też to „Bromb. Ztg.“ nie miarkuje, że i Niemcy na tych polskich nadziejach zyskują. Od weksli w kasie zapłacą Warmijacy stępel; poprawiwszy gospodarstwa, wniosą do kasy powiatowej więcej podatku, a przy dzisiejszych czasach kilka groszy więcej w skarbie pruskim — nie zawadzi.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W zeszły czwartek przyszedł jeszcze raz pod obrady Izby poselskiej wniosek Centrum, żądający, ażeby rząd starał się wpłynąć na ograniczenie lichwy. Centrum jednakże, nie chcąc przesądzać tak ważnej sprawy, a opierając się na tem, co rząd sam przyznał, że nie zapoznaje wcale szkodliwości lichwy, ale nie może przeciw niej wystąpić, bo ani nie zna dokładnie stósunków, ani go dotychczas proszono, ażeby przeciw nadużyciom lichwy zaradził, otóż Centrum pojmując całą trudność rozwiązania tak ważnej sprawy, nie podaje wcale naprędce wymyślonych zaradczych środków, tylko żąda od rządu, ażeby zarządził śledztwo, któreby dokładnie zbadało jakie są tego rozwielmożnienia się lichwy przyczyny i skutki, i jakby im zaradzić można było. Jednakże tak skromne nawet żądanie nie podobało się liberałom, a poseł Lasker wystąpił z świetną obroną wolności lichwy, wykazując, że ona ograniczyć się nie da, bo najpierw ograniczenie wolności wystawiania i podpisywania weksli, naruszałoby wolność osobistą człowieka, któremu nikt nie może zakazać rujnować się, jeżeli mu się tak podoba, a potem wszelkie ograniczania wpłynęłyby tylko na utrudnienie kredytu i spowodowałyby to, że pieniądz stałby się trudniejszy i droższy, nie usuwając wcale lichwy, któraby kwitła w najlepsze, tylko bardziej w tajemnicy. Zresztą — mówili jeszcze liberali — wszystkie śledztwa zwykle do niczego nie prowadzą, a najmniej są zdolne co poradzić w sprawie lichwy, przeciw której najlepszym środkiem jest własna pomoc społeczeństwa. Ludzie porządni i zasługujący na kredyt, znajdą go zawsze w spółkach pożyczkowych, a właśnie ograniczenie wolności wystawiania weksli, najwięcejby tymże spółkom i ich klientom zaszkodziło.

Byliby więc liberali bardzo radzi temu, żeby wszystko pozostało przy starem, i żeby lichwiarzom w niczem nie przeszkadzać w ich interesach. Ale że i liberali muszą się rachować z ludem, tj. z swymi wyborcami, więc tedy dla zasłonięcia jakimkolwiek pozorem ubicia tej sprawy, postawili wniosek taki, że ponieważ sprawa lichwy dotyczy Niemiec całych, a nie samych tylko Prus, więc nie w Izbie pruskiej, ale w niemieckim parlamencie rozprawiać nad nią się godzi. Minister był też za odesłaniem wniosku do parlamentu, ale zapewnił mimo to, że jeżeli Izba go uchwali, to rząd pruski nie wystąpi przeciw niemu. Przyszło tedy do głosowania, czy odesłać wniosek przeciw lichwie do parlamentu, czy też przyjąć go w Izbie, i wypadło tak, że oba wnioski odrzucone zostały, gdyż przeciw odsyłaniu do parlamentu głosowali sami wnioskodawcy, tj. Centrum i Polacy, jak też i część tych, którzy będąc bezwarunkowo wnioskowi przeciwni nie chcieli, by się w parlamencie nad tą sprawą wnieciły rozprawy, a przeciw przyjęciu wniosku przez Izbę głosowali jak jeden mąż wszyscy onego przeciwnicy.

Liberali tedy postawili na swojem i obronili wolność lichwy, która jest, jak piszą, źrenicą wszystkich wolności liberalnych. Ale sprawa ta jest tak ważną, że się takiem lichem liberałów zwycięztwem ubić nie da, i wypłynie na wierzch w niedługim czasie.

— Wszystkie przesłane Izbie poselskiej ze strony nauczycieli elementarnych petycye, a dotyczące: dodatków służbowych, emerytur i zabezpieczeń dla wdów i sierot po nauczycielach, zostały przekazane do zbadania osobnej komisyi, na której sprawozdaniu oprze się Izba przy ostatecznych uchwałach, chcąc przyjść z pomocą istotnie ciężkiemu położeniu, w jakiem się nauczyciele elementarni znajdują.

— Projekt ustawy ustanawiającej władzę karną parlamentu nad własnymi jego członkami, takie wywołał wzburzenie, że pisma rządowe usiłują doniosłość tej ustawy złagodzić, a książę Bismark, jak „Post“ pisze, uprzedził w prywatnej rozmowie, że mu na tem nic nie zależy, czy ustawa ta przyjętą, zmienioną, lub wreszcie odrzuconą będzie, bo jemu tylko o powagę parlamentu chodzi, a parlament się pewnie przekona, że zmienienie regulaminu parlamentarnego złemu nie zaradzi i ust socyalistom nie zamknie. Trzeba się zatem będzie oprzeć na nowej ustawie, by usunąć rozpowszechnianie się palących mów posłów socyalistów, którzy tą bezkarnością niweczą skutki ustawy socyalnej.

— Z polecenia wyższego otrzymali urzędnicy sądu miejskiego berlińskiego radę, ażeby jeżeli przy zaślubinach swych lub urodzinach dzieci o kościele zapomnieli, obecnie to naprawili. A podobno szczególniej pomiędzy niższymi urzędnikami sądu tego jest wielu takich, co się najzupełniej cywilnemi ślubami i zapisami dzieci zadawalniali.

— Urzędowa „Post“ pisze, że książę Bismark

przygotowuje do Rady związkowej nowy wniosek, żądający uregulowania taryfy kolejowej na mocy prawa, na wzór taryfy pocztowej.

Nie ulega już wątpliwości, że książę stanowczo zamierza nałożyć cło na zboże i bydło przychodzące z zagranicy, albowiem napisał do przychylnej jego celnym pomysłom saskiej rady rolniczej, że usiłowania jego ku temu zwrócone będą, ażeby na korzyść finansów państwa niemieckiego, zupełnie tak samo opodatkować zagraniczne produkta, jak są opodatkowane krajowe, przez podatek gruntowy, budowlany i dochodowy.

— Zwołany w sprawie zatopionego pancernika „W. Kurfürst“ sąd wojenny, zbierze się w obecnym tygodniu, ale zapadły na nim wyrok dopiero w końcu lutego ogłoszony będzie.

— Coroczne bale i fastyny dworskie rozpoczną się 26. bm. galą zwaną świętem koronacyjnem i orderowem.

— W bawarskiej Izbie poselskiej toczyły się także przez dwa dni rozprawy nad wnioskiem tyczącem się wydania ostrych praw przeciw lichwie i ograniczenia wolności wystawiania weksli. Wprawdzie wniosek ten w pierwotnym układzie nie przeszedł, ale przyjęto znaczną większością rezolucyą pośrednią żądającą, ażeby rząd bezwłocznie na mocy prawa szerzącej się lichwie zapobiegł i postarał się o podniesienie kredytu rolniczego.

— W zeszły piątek, jako w dzień urodzin sławnego mówcy i przywódzcy Centrum, posła Windthorsta, uczcili go przyjaciele w Berlinie wspólnym obiadem, na który przybyli także posłowie Polacy, odwdzięczając się solenizantowi za życzliwość, jaką zawsze sprawom i interesom naszym okazuje.

Sprawy wschodnie. Dnia 30. b. m. zbierze się narodowe zgromadzenie Bułgarów, które ma nadać nowemu księstwu prawa i obrać mu księcia. Podobno największą ilość głosów ma sobie zapewnionych jenerał Dondukow-Korsakow, moskiewski gubernator Bułgaryi, i dopiero wtedy byłby obrany siostrzeniec carowej, ks. Battenberg, gdyby mocarstwa na obór Korsakowa zgodzić się nie chciały. Niektórzy też chcą mieć księciem wojewodę czarnogórskiego Petrowicza, krewnego panującego ks. Czarnogóry.

— W Carogrodzie ciągła drożyzna z powodu niskiej wartości pieniędzy papierowych. Rząd postanowił codziennie wykupywać papiery w wilości 8 tysięcy liwrów, a nadto dopłacać piekarzom codziennie 1 tysiące liwrów, byleby tylko ludowi taniéj chleb sprzedawali. — Rząd przystał na wydanie Khotursam Persyi, a same pisma tureckie radzą rządowi, aby oddał Grecyi Janinę, ponieważ i tak Albańczycy będą się starali, miasto to od państwa tureckiego oderwać.

Francya. „Dz. Urzęd.“ ogłasza dekret rządowy ułaskawiający 2 tysiące 245 komunistów, którzy na Nową Kaledonię, na osiedlenie zostali zesłani. Na wygnaniu znajdować się zatem będzie tylko przeszło 1 tysiąc komunistów, którzy pospolitemi zbrodniami się skalali. Mimo to dzienniki republikańskie uważają to ustępstwo ministerstwa za niedostateczne i dopominają się zupełnej dla wszystkich komunistów amnestyi.

Austrya. Cesarz przewodniczył w zeszły piątek, na czterogodzinnej naradzie ministeryalnej, na której ważne zapadły postanowienia, w sprawie Bośnii i Hercogowiny.

— Izba wiedeńska postanowiła bądź co bądź przywłaszczyć sobie prawo przyjmowania lub odrzucania traktatów międzynarodowych, i w tym celu wybrała komisyą, która miała ocenić, czy można przyjąć traktat berliński. Otóż komisya ta podzieliła się na dwie frakcye, z których większa twiedzi, by traktat po prostu przyjąć, a mniejsza chce do tego przyjęcia dodać rezolucyą, potępiającą politykę hr. Andrassego. Do rozpraw nad tą sprawą zapisało się aż 40 mówców. Koło polskie oceniając słusznie, że te całe rozprawy nie mają sensu, stawiło przez posła Dunajewskiego osobny wniosek żądający, ażeby Izba przyjęła traktat berliński do wiadomości, nie wdając się w ocenę onego. Wniosek ten jednak się nie utrzyma, a posłowie Hausner i Wolski, którzy swem wystąpieniem z Koła tyle już narobili złego, trzymając stale z Niemcami, zapisali się do głosu przeciwko polityce Andrassego.

Moskwa. Urzędownie donoszą z gubernii astrachańskiej, że zaraza ustaje. W 6 wsiach, w których najwpierw rozszerzyła się zaraza, wszyscy do nogi wymarli, a obecnie rząd całe usiłowanie swoje zwraca na stannicę Wetlaską, gdzie zaraza się jeszcze sroży. Takie jest doniesienie rządowe, ale nikt w nie nie wierzy, chociażby z tej przyczyny, że rząd zakazuje dziennikom, innych prócz urzędowych zamieszczać o zarazie wiadomości. Rząd angielski obawiając się słusznie, ażeby mór ten nie przeniósł się do Europy, wysłał do Moskwy 2 lekarzy, aby na miejscu zbadali, co to jest za choroba i jakie jej są przyczyny.

Z moskiewskich też źródeł nie można się wiele czego o pomorze dowiedzieć, ale do „Herolda“ piszą, że mór ten powstał w ten sposób: Młody kozak przywiózł, wracając z wojny, bogdance swojej zrabowany w Azyi turecki szal, ale zaledwie dziewczyna ustroiła się w niego, napadły ją mdłości, wielki ból głowy, gorączka i dziewczyna w parę chwil umiera, a wszyscy obecni przy tej nagłej przerażającej śmierci, rozbiegają się z chaty, niosąc zarazę dalej i dalej. Gdzie noga zarażonych stąpnie, mrą ludzie w kwadransie, w 1 godzinie, albo najdalej w trzech dniach; kto się dotknie nie już ręki, ale nawet ubrania zarażonego, umiera. Objawy tej zarazy są takie, że chorego napada wielki ból głowy, znużenie, opuchnięcie pod ramionami sino-niebieskiej barwy, nagła utrata przytomności, po której następuje śmierć. Lud zwie tę zarazę „czarną niewiastę“, i powiada że na kim dłoń jej spoczęła, umiera. Miasteczko Carycyn, ludne i handlowe, już jest zarazą dotknięte, a śmiertelność i popłoch tak wielki, że nie ma komu trupów grzebać. Przestrzeń zarażona wynosi już przeszło 600 wiorst, a jest obawa, że gdy Wołga puści, i ludzie po niej statkami jeździć poczną, zaraza przeniesie się z nimi po całym brzegu rzeki i udzieli się najdalszym okolicom. A rząd jest bezradny i bezczynny!

— Z Charkowa piszą do „Czasu“ że tamtejsi akademicy już się byli po dawniejszych manifestacyach uspokoili, gdy ich znowu w początkach grudnia z. r., do oporu przeciwko rządowi znagliły wiadomości z Petersburga, donoszące, że tamtejsi studenci ujęli się za swymi charkowskimi kolegami i za podaną w ich interesie petycyą do kozy się dostali. Ta wiadomość ośmieliła ponownie charkowskich studentów do podania prośby, w której żądali usunięcia znienawidzonego sobie profesora, uwolnienia aresztowanych już kolegów, wolności zebrań studenckich, swoich sądów, biblioteki, kasy itp. Prośba ta jednak tak podaną została, że rząd się o to obraził i akademią 13. grudnia zamknąć nakazał. Gdy studenci nazajutrz nic o zamknięciu nie wiedząc, jak zwykle na prelekcye zbierać się poczęli, zawezwała ich zgromadzona licznie policya do rozejścia się, a gdy wezwania natychmiast nie usłuchali, zarekwirowano 200 kozaków dońskich, którzy zsiedli z koni i rzucili się na studentów, łżąc ich i nahajkami okładając. A gdy jeden ze studentów zniecierpliwiony tem złem obejściem się kozaków z kolegami swymi, uderzył w twarz kozaka, duńcy rozwścieklení, 5 studentów śmiertelnie poranili, a 9 innym lżejsze zadali rany.

Najbardziej był rozdzierającym widok, gdy jeden z studentów cierpiący na chorobę św. Wita, która wskutek sypiących się nań razów wybuchła w całéj grozie, padł na ziemię i w strasznych począł się miotać konwulsyach, co wcale kozactwu nie przeszkadzało bić go dalej nahajem i kopać nogami. Kozacy rozzuchwaleni na studentach, napadli potem na zalegający plac katedralny lud, przyczem i przybiegający dla uspokojenia studentów profesorowie, dostali po plecach. „Jak śmiesz mnie bić! krzyknął jeden z profesorów, gdy poczuł nahajkę na swoim grzbiecie, ja jestem profesor!“ „Jeżeli on profesor, wrzasnął kozak na kamrata, to bij go nie z góry, ale z pod spodu“ i uczony profesor musiał się ratować ucieczką pod razami nahajki.

Do kozaków przyłączyło się trochę szubkowego motłochu, łżąc i katując spokojnych ludzi. Oburzenie też było ogólne, i gdy studentów gwałtem uprowadzono, tłum nie chciał się rozejść. „Nie pójdziem“ — wołano — „[illegible] wpierw precz kozacy!“ — „Każę was [illegible]“ — krzyknął jeden z oficerów — „[illegible] spróbuj, jeśli chcesz“ — odezwały się niezliczone głosy i kozacy musieli ustąpić.

Od dnia tego Charków jest pod rygorem policyjnym, a rada profesorów akademii zaniosła protest do ministra oświaty przeciw popełnionym na studentach gwałtom.

Anglia. Do „Dail. News“ donoszą z Jellalabad, że 14. bm. przybył tam han Kanaru i poddał się Anglikom.

Urzędownie zaś donoszą, że mieszkańcy Kobistanu usiłowali wzniecić ogólne powstanie, by napaść na Kabul i splondrować go. Ale Jakób han niepokoje te przytłumił, i buntowników do cofnięcia się zniewolił.—Naczelnicy szczepów Ghilzai nalegają na Jakóba hana, aby zawarł pokój z Anglikami.

— Sekretarz stanu zarządzający zamorskiemi posiadłościami Anglii zapewnił w mowie mianej w klubie zachowawców 17. bm., że wojnę z Afganistanem można uważać za ukończoną, i nie ma żadnej obawy, ażeby zerwały się przyjacielskie stósunki Anglii z Moskwą, lub z innemi mocarstwami.

Luksemburg. Eksekwie księcia Henryka niderlandzkiego odbędą się 22. bm., a pogrzeb i spuszczenie ciała do grobów królewskich 25. bm. w Delft. Deputacya miasta i kraju będzie towarzyszyć ciału w podróży do Delftu, a w drodze przyłączy się do żałobnego orszaku król holenderski, brat zmarłego. Książę Fryderyk Karól pruski, bawi przy owdowiałej córce swojej.

Włochy. Proces królobójcy Passanante rozpoczął się 18. bm. przed sądem przysięgłych w Neapolu.

— Rząd włoski zawarł z rządem francuzkim bardzo korzystny układ handlowy, który obu państwom wielkie zapewnia korzyści. Takiż sam układ będzie niedługo także między Włochami a Szwajcaryą zawarty.

— Z Rzymu telegrafują, że „Osservatore Romano“, który jest urzędowem pismem Stolicy św. umieścił ważny artykuł. w którym dowodzi, że Ojciec św. musi być władzcą świeckim Rzymu, jeżeli Kościół ma przynależnej zażywać swobody.

Stolica św. zakazała katolikom brać udziału w głosowaniu do Izby poselskiej i innych korporacyi urządzonych przez rząd włoski ustanowionych i tym samym potępiła usiłowania posła Massino, który chciał w Izbie urządzić stronnictwo zachowawcze katolickie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 20. stycznia. Piszą nam z miasta:

(z) Towarzystwu „Stelli“ nie można odmówić, żeby nie położyła zasług około rozbudzenia towarzyskiego życia między poznańskiem mieszczaństwem. Pod koniec roku uraczyła nas zaprawdę prześlicznym wieczorkiem na uczczenie pamięci naszego wieszcza Adama Mickiewicza, którego młodość tak pięknie przedstawił nam ks. lic. Chotkowski. Najprzyjemniejsze majówki urządza nam „Stella“ a zeszłej soboty urządziła nam w sali hotelu Saskiego bal, na którą się rodziny mieszczańskie nadzwyczaj licznie zebrały, bawiąc się tańcami aż do 5 godziny. Mamy nadzieję, że to nie ostatni bal tego roku i że Stella powtórzy nam tę przyjemność. Społeczność, która się nie bawi, musi być chora, nam się też wydaje, że zabawy urządzane przez „Stellę“ tylko na zdrowie wyjdą naszym rodzinom mieszczańskim. Dla tego w imieniu wielu prosimy Stellę, aby na jedynym balu nie poprzestała.

— * **Walne** zebranie Towarzystwa Przemysłowego zapowiedziane na wczoraj, nie przyszło do skutku z powodu braku ustawą przepisanej liczby członków. Nie po raz pierwszy się to dzieje a jestto widocznie dowodem, jak mało się członkowie Towarzystwem interesują.

Ponieważ wczorajsze Walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego dla braku kompletu do skutku przyjść nie mogło, dowiadujemy się, że takowe odbędzie się w przyszły czwartek dnia 23. bm.

— * **Magistrat** tutejszy ogłasza submisyą na dostawę książek dla biblioteki magistrackiej i szkół miejskich, na rok jeden od 1. kwietnia 1879. do 31. marca 1880 r. i wyznaczył w tym celu termin na 27. bm. 10. godzinę przed południem. Warunki przejrzeć można na ratuszu, w biurze 1 na II piętrze.

— * **Rodacy** nasi pp. Bogucki złotnik i Preuss zegarmistrz, założyli wspólnemi siłami kram przy ulicy Wrocławskiej 25, który uwadze czytelników naszych jako uczciwe przedsiębiorstwo zalecamy.

— * **Siostry** Miłosierdzia z ochronki w Gnieźnie, zawiadomił p. minister, że z 1. kwietnia rb. muszą zakład ten opuścić. Ubytek Sióstr nader będzie dotkliwym dla zakładu tego, ale opiekunowie jego nie dozwolą mu upaść i postarają się o zarząd świecki, jak to już ma miejsce w Poznaniu, Pleszewie, Wągrówcu itd.

— * **Radzca** Mendel Cohn zapisał w testamencie tutejszym niemiecko-żydowskim stowarzyszeniom legat w sumie 7 tysięcy 500 mk., od którego jednak będzie już za żywota swego tymże stowarzyszeniom płacił 5 od sta procent, skoro w przyszłym miesiącu 70 lat życia swego dosięgnie.

— * **Izba poselska** przyjęła i potwierdziła następujące dodatki państwowe dla wyższych zakładów naukowych w W. Księstwie Poznańskiem na rok etatowy 1879/80: dla gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu 42 tysiące 910 mk.; dla gim. św. Maryi Magdaleny 69 tysięcy 384

mk.; dla gim. w Lesznie 23 tysiące 562 mk.; dla gim. w Ostrowie 38 tysięcy 960 mk.; dla dla gim. w Krotoszynie 16 tysięcy 656 mk.; dla gim. w Międzyrzeczu 25 tysięcy 803 mk.; dla gim. w Śremie 21 tysięcy 340 mk.; dla gim. w Rogoźnie 22 tysiące 140 mk.; dla szkoły realnej we Wschowie 21 tysięcy 26 mk.; dla szkoły realnej w Rawiczu 16 tysięcy 800 mk.; dla gim. w Bydgoszczy 28 tysięcy 293 mk; dla gim. w Inowrocławiu 16 tysięcy 260 mk.; dla gim. w Gnieźnie 22 tysiące 600 mk.; dla gim. w Pile 15 tysięcy 795 mk.; dla gimnazyum w Wągrówcu 31 tysięcy 750 mk.; dla gim. w Nakle 12 tysięcy 360 mk.; dla progimnazyum w Trzemesznie 14 tysięcy 727 mk.; dla progimnazyum w Kępnie 2 tysiące a dla szkoły realnej w Bydgoszczy 14 tysięcy 700 mk. Inne wyższe zakłady Księstwa muszą się utrzymać z własnych funduszów i dochodów, i polegać na pomocy gmin, w których się znajdują. Fundusz prowincyonalny szkólny otrzyma od rządu 68 tysięcy 615 mk.

— * **W Inowrocławiu** znaleziono w tych dniach na podwórzu jednego z hoteli w śmietniku nieżywe nowonarodzone dziecię, i wydało się, iż niegodziwą matką jest pewna wdowa, służąca w tymże hotelu, która jednak twierdzi, że dziecię nieżywe się urodziło.

— * **Na Podgórzu** pod Toruniem zabiła żona wyrobnika Löwke 8-dniowe dziecię swoje, zanurzając je gwałtownie w gorącą wodę.

Ostroróg, 17. stycznia. Tutejszy pierwszy nauczyciel p. Górnicki obchodził dnia wczorajszego uroczystość jubileuszu swego 25letniego małżeństwa. Oboje jubilatowie byli z swą córką w kościele parafialnym na mszy św., podczas której wszyscy razem komunikowali. Po południu zebrali się do ich domu liczni goście, gdzie się też aż do północy nader miło wspólnie bawili.

Jeszcze raz Państwu Górnickim czułe życzenia zdrowia i pomyślności, następnie doczekania złotego wesela!

Rozmaitości.

— * **Ludożercy.** Jak donosi korespondent augsburgskiej „Allg. Ztg." z Honolulu, w liście z dnia 22. listopada, na wyspie Birara w archipelagu nowobrytyjskim, ludożercy zabili i pożarli 5. misyonarzy, którzy tam przybyli z wysp Fidżi. Misyonarze owi byli krajowcami tych ostatnich wysp, nawróconymi do chrześciaństwa. Widownią okropnego wypadku było wybrzeże Malicola. Naczelnik tutejszej misyi anglikańskiej, Brown zebrawszy na prędce zastęp białych kolonistów, oraz nawróconych już plemion dzikich, puścił się za ludożercami w pogoń i dopadłszy ich zadał im w całodziennej bitwie dotkliwą klęskę. Około 100 dzikich ludzi poległo. Krwawy wypadek na wyspie Birarze był i dla innych plemion ludożerczych hasłem do rzucenia się na białych ludzi. I tak krajowcy na wyspie Duke of Jork napadli na tamtejszych kupców niemieckich i trzech z nich zamordowali, ostatecznie przecież zostali odparci ze stratą. Inny wypadek ludożerstwa zdarzył się na wybrzeżu Queensland, gdzie rozbił się był okręt kupiecki na iglicach skalnych, zwanych Kings-Riff. Czarni dzicy wymordowali załogę i kilku majtków pożarli. W miejscu, gdzie sprawiali sobie ohydną ucztę, znaleziono później jeszcze zwłoki dwóch nieszczęśliwych z pogruchotanemi czaszkami, mięso od nich było po części oddzielone od kości. Widocznie ludożercy byli tu zaskoczeni znienacka i nie mogli dokończyć bankietu.

— * **Olbrzymie miasto.** Według urzędowych danych statystycznych za rok ubiegły, miasto Londyn pokrywa obecnie obszar prawie 700 kwatratowych mil angielskich, to jest przeszło 40 takichże mil jeograficznych. Pomiędzy mieszkańcami jego więcej jest takich, którzy się urodzili na wsi, w ogólności 37 prct. Londyńczyków dzisiejszych nie urodziło się w Londynie. W olbrzymiem tem mieście rodzi się w przecięciu co cztery minuty jeden człowiek a umiera jeden co sześć minut. Liczba mieszkańców zwiększa się z dniem każdym o 250. rocznie o 75,000. Długość ulic londyńskich wynosi 7000 mil angielskich; co roku powstaje tam 28 mil nowych ulic i 9000 nowych budynków. W porcie londyńskim znajduje się codziennie około 1000 okrętów i 9000 majtków. Liczba bawiących tam cudzoziemców wynosiła w ostatnim roku przeszło 100,000; liczba aresztowanych w ciągu roku za różne przestępstwa mieszkańców 73000. Gdyby wszystkie szynki londyńskie umieścić obok siebie, zajęłyby na długość 62 mil ang., a gdyby to samo uczyniono ze wszystkiemi domami londyńskiemi, olbrzymi front taki sięgałby daleko po za morze Atlantyckie i Nowy Jork.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 20. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów pięk. mk.	fen.	średn. mk.	fen.	pośled. mk.	fen.
Pszenicy	8	50	7	80	7	35
Zyta	5	80	5	50	5	35
Jęczmienia	6	30	5	45	5	35
Owsa	6	20	5	50	5	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100%. Tral. Wypowiedziano 20,000 litrów cena wypowied. 48,90 mk., na styczeń 48,90 mk., luty 49,00 mk., marzec 49,60 mk., kwiecień 00,00 mk., maj 48,00 mk., czerwiec 00,00 mk., kwiecień-maj 50,60 mk.

Kapitały, z dnia 18. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	95,10.
Poznańskie listy rentowe	95,40.
Austryjackie banknoty	173,25.
Rosyjskie banknoty	198,00.

Wrocław, 18. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	15	60	17	10	14	10
- żółta	14	80	16	40	13	80
Żyto	12	30	11	50	10	80
Jęczmień	14	50	12	70	11	80
Owies	12	20	10	70	10	—
Groch	15	60	14	40	13	40

Walne Zebranie
Banku Ludowego
dla Gołańczy i okolicy

odbędzie się w Gołańczy w niedzielę **2. lutego** rb. o god. 2 po połud. w lokalu p. W. Wyszomirskiego.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie kasowe za r. 1878.
2. Pokwitowanie Zarządu.
3. Potwierdzenie podziału zysków.
4. Obór trzech członków do Rady Nadzorczej.
5. Wnioski członków.

Gołańcz, dnia 15. stycznia 1879.

Bank Ludowy dla Gołańczy i okolicy
Zap. Sp.
Rada Nadzorcza
(73) *Dr. Piotrowski*, Prezes.

W niedzielę dnia **26. stycznia** rb. o godz. 4 po południu odbędzie się w lokalu pp. J. Madalińskiego i Sp.

Walne Zebranie
Banku Ludowego w Śremie
(zap. Spółki).

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności za rok 1878.
2. Sprawozdanie Zarządu z rachunków kasy za rok 1878—podanie obrotu, zysków i strat — bilansu.
3. Pokwitowanie Zarządu.
4. Oznaczenie dywidendy za r. 1878.
5. Wybór 5 członków Rady Nadzorczej.
6. Wybór trzech członków Zarządu.
7. Ustanowienie urzędowych organów Spółki.
8. Wnioski.

Śrem, 18. stycznia 1879.

Bank Ludowy w Śremie
Zap. Spółka.
Rada Nadzorcza
(75) *Węclewski*, Prezes.

EPILEPSYĄ

(padaczkę) i wszystkie **choroby nerwowe** leczy listownie lekarz specyalny **Dr. Killisch** w Dreźnie, (Neustadt). — Już przeszło 11,000 przypadków wyleczono. (1175)

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności **miasta i okolicy Poznania**, iż z dniem 1. stycznia r. b. otworzyłem

Skład trumien własnego wyrobu.

Polecając także i inne **meble**, ręczę za spieszne i rzetelne wykonanie.

Andrzej Bartkowiak,
(62) wchód z Jezuickiej ulicy, Kozia ulica nr. 4.

BILANS
Banku Ludowego dla Gołańczy i okolicy
Zapisanej Spółki za rok 1878.

Aktywa.		Passywa.
	1. Funduasz żelazny	902 m. 53 fen.
	2. Udziały członków	3271 m. 73 fen.
2187 m. — fen.	3. Wexle	
18 m. 95 fen.	4. Depozyta	13948 m. 70 fen.
52 m. 85 fen.	5. Koszta sądowe	4128 m. — fen.
308 m. 16 fen.	6. Gotówka	
22250 m. 96 fen.		22250 m. 96 fen.

Zestawienie. Aktywa 22250 m. 96 fen.
Passywa 22250 m. 96 fen.
Znosi się

Członków z roku 1877 na rok 1878 przeszło	118
„ w roku 1878 przybyło	19
„ razem było	137
„ ubyło przez wykluczenie 6, przez śmierć 3=	9
„ przechodzi na rok 1879	128.

Gołańcz, dnia 15. stycznia 1879. (74)

Bank Ludowy dla Gołańczy i okolicy, Zapisana Spółka.

ZARZĄD

Ks. Ryński. *J. Wyszomirski.* *Thielmann.*

Węgle Węgle

polecam jak najtańsze
beczkę po . . 3 mk.
szefel po . . 80 fen.

Adam Majewski,
św. Wojciech nr. 1
(27) i Ostrówek nr. 16.

2ch cegларzy, starszego czeladnika do fabryki maszyn rolniczych, rocznie 500 rsr. Kilku świeżo puszczonych rezerwistów dobrego wzrostu, mogą dostać miejsce w Polsce pod nader korzystnemi warunkami, koszta podróży i paszporta wolne. (70)

Drwęski i Sp.,
Poznań, Półwiejska ulica nr. 1.

W **Swarzędzu** nad jeziorem jest duży **ogród warzywny i owocowy** z **pomieszkaniem** itd. do wydzierżawienia. Warunków dzierżawy można się dowiedzieć u
A. Domagalskiego w Poznaniu,
(68) Szeroka ulica nr. 17.

Sieczkarnie, wagi decimalne, pługi, smarowidło do wozów, **odkładnie, radlice i płozy, żelazo** kute i walcowane, **szyny kolejowe** na **belki** do **budowli, gwoździe** drótowe, **łańcuchy** itp. poleca po jak najtańszych cenach (20)

T. Krzyżanowski,
Handel Żelaza,
Szewska ul. 17, obok kościoła Dominik.

Węgle

kamienne z najlepszych kopalni poleca **całemi wagonami**, jako też **częściowo** po nader umiarkowanych cenach.

M. Dziegiecki
(1028) Kościan.

Najlepszy środek na **ból zębów** jest do nabycia w moim składzie, flakonik 1 mk. Setki świadectw są dowodem dobrych skutków.

A. Żołnierkiewicz,
(1319) Zbąszyń (Bentschen).

Guziki, obsady, frendzle, koronki, woalki, wełny, kołnierzyki, mankiety, kaftaniki, kalesony, szkarpetki, chustki damskie i **męzkie** na szyję, **krawatki, kamizelki** i **spódniki włóczkowe, paski, trzymadła** do sukien, **grzebienie, szczotki, mydła, perfumy** i **wodę kolońską** poleca

Handel
towarów krótkich,
białych i drobnych

St. Sobecki,
(1115) Wodna ulica nr. 25.

J. Urbankiewicz

Wiedeński plac Poznań
poleca swój
skład garderoby męzkiej sukna i kortów.

Ubiory gotowe od	15 tal.
Rewerendy od	15 tal.
Paletoty zimowe od	12 tal.
Marynarki, surduty i fraki od	8 tal.
Szlafroki od	7 tal.
Spodnie zimowe od	$4\frac{1}{2}$ tal.
Kamizelki od	$1\frac{1}{2}$ tal.
Ubiory dla studentów od	$7\frac{1}{2}$ tal.

Futra, krawatki i bieliznę.

Stare futra przerabia się i zamienia na nowe. (1307)

Młody człowiek

poszukuje od 1. lutego b. r. porządnego, lecz zarazem taniego pomieszkania w okolicy M. Garbar lub św. Wojciecha. Łask. oferty w Eksped. „Orędownika". (43)

Uczeń

władający obudwoma krajowemi językami, znajdzie natychmiast umieszczenie w handlu korzeni, win, herbaty, cygar i delikatesów u (65)

E. Gorgolewskiego w Buku.
Hotel du Nord.

Teatr polski w Poznaniu.

Jutro, we wtorek
Mało-mieszczanie,
Les bourgeois de Pont-Arcy).
Komedya w 5 aktach z fran. Wikt. Sardou.
Początek o godzinie 7.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.